

Changeling Press



*tłumaczenie: Translations\_Club*

*tłumaczenie: Tempted-Hell*

*korekta: isiorek03*

# Rozdział 1

## *Upadek Grace.*

Jak jedna rzecz może opisać uczucie? Jak działają procesy anioła, to przerażenie z bycia zrzuconym, zrzuconym z bram Raju, by spaść z nieba? Jak kruche ciało może przeżyć przerażające, roztrzaskiwanie zziębniętych kości, palącą agonię, płonąc i oddzielając mięso od kości? Kokabiel, Gwiazda Boga, był teraz upadłą gwiazdą, płonąc przez nieba, jego bezdźwięczne wrzaski rozpruwające się przez tkaninę wszechświata. Przez pozbawienie czasu i przestrzeni, jego krzyki zostały odbite przez wrzaski innych, którzy byli tak nieszczęśliwi jak on. On nie znał natury swego przestępstwa, został okrutnie zdradzony, opuszczony, przez tych, których kochał i którym ufał.

Był potężny w Królestwie Niebieskim, ale bezsilny tu na Ziemi. Waląc i upadając, jego wspaniałe skrzydła były niezdolne, by poruszyć się w nieznaczej atmosferze. Płonał z cudownym białym światłem, ponieważ przemknął przez niebo. Co więcej krzyczał w męczarniach ciała, bólu duszy, i trupiego strachu przed jego losem.

\*\*\*\*\*

Kokabiel położył się głęboko pod powierzchnią Ziemi, gdzie pozostawał całymi godzinami, potem dobami i latami do czasu, gdy któregoś ranka pojawił się, cały w ciele, ale uszkodzony i splamiony w umyśle i duszy. Wykopał sobie przejście przez błoto i lód skorupy ziemskiej, wychodząc z żyznej czarnej gleby w mimowolnej parodii narodzin. Nagi i bardzo brudny, rozłożył się na młodej wiosennej trawie, dźwiganie klatki piersiowej, oczy zadziwione przez kolory i kształty, które zobaczył, zmylony przez obrazy, które widział, zmieszany przez dźwięki, które sączyły się po błocie w jego uszach. Dziwne zwierzęta otoczyły Kokabiela, ignorując go, ponieważ pasły się na polu. Żywe istoty wwieszone z nieba, przenoszone na upierzonych skrzydłach, tak dużych jak jego... Przekręcił, oczy rozwarte szeroko w przerażeniu. Odeszły. Płonąc. Pozostały jedynie zwęglone pniaki, pozostałość po nich. Panika chwyciła jego serce i przechylił się na niepewnych stopach, jeszcze raz szukającego skrzydeł, które czuł, jednak były niewidoczne. Otworzył usta, by krzyknąć, ale tylko gruby dźwięk wydobył się z jego gardła, wybuchając w jego języku.

Kokabiel obrócił się, uciekając w panice, ale niezdarne nogi zdradziły go, rozciągając go po błotnistej ziemi, gdzie leżąc sapał, wyniszczający lęk walczył z nim.

- Oni wciąż tam są, chłopcze. Rosną z powrotem w siłę, wystarczająco szybko, ale wrócisz za dnia. - Kokabiel przewrócił się i zlokalizował głos. Wspiał się na zadek, odsuwając siebie od groźby. Stworzenie wyglądało znajomo: dwie nogi, dwie ręce, poczciwa twarz wytarta brudnym mopem, brązowe loki, które zabłyszczały srebrem. On nie mógłby zrozumieć słów, które mężczyzna mówił, ale znaczenie

zabrzmiało w jego mózgu.

-Ah... To jest w porządku. Ty chłopacze wciąż jesteś wstrząśnięty, ożywieniem. Wiesz, że jest to upadek... - Humorystyczne, uśmiechnięte oko wpatrywało się w górę w niebo, a następnie w dół na glebę. -...albo lądowanie. Tak czy owak, ciebie aniele, spotkała wielka przykrość. Zabrali ci więcej niż wiele. Musiałeś upadać z daleka. - Uśmiechnął się łobuzersko. - Jestem Reux. Co oznacza ból głowy. - Zachichotał z własnych słów.

- Rzecz jasna, nie używam tego często. Możesz nazywać mnie Rex. To chodzi o króla. Lepiej brzmi, jeśli mnie o to pytasz. Jak mam cię nazywać? – Podszedł trochę bliżej i Kokabiel przyjrzał się temu stworzeniu nerwowo, ponieważ to nie był żaden człowiek ani anioł. Wyglądał jak mężczyzna, ale z oczami zamazanym znużeniem, Kokabiel widział coś całkowicie innego. Coś jakby urzekający mężczyzna. Coś magicznego. To nie był żaden demon? Rex podszedł bliżej, kucając na jego pośladkach, dając odpocząć jego rękom na jego kolanach, długie, smukłe ręce wisiały luźno. Jego nogi były obleczone w przetarty materiał bryczesów. Utkana koszula z materiału luźno zwisała do połowy uda. Porysowane buty ze skóry podsunęły się do jego kolan. Oczy istoty żywej nie były żadnym kolorem, którego Kokabiel kiedykolwiek nie widział; brązowy połączony z zielonym i złotym, harmonizując z jego bogatymi kolorowymi lokami i ciepłą, brązową skórą. Las zieleni z jego oczu rozbrzmiewał echem bogatej zieleni z jego koszuli. Przy jego szyi wisiał ozdobny amulet, dyndając na noszonym skórzanym rzemyku. Czary rezonowały z przedmiotem.

-Jesteś ładny, czy nie jesteś? To będzie problem znaleźć czuły

punkt. Będę zmuszony trzymać cię w ukryciu przed dziewczynami, dopóki nie będziesz stać na nogach. Możesz wyjawic mi swe imię? - Głos Rexa hipnotyzował, lirycznie. Kokabiel czuł, jak jego serce zaczęło zwalniać, jego lęk zaczynał się cofać. Jego panika podniosła się jeszcze raz, zalewając jego mózg. Kolory miały imiona, słowa dostawały znaczenie. Kokabiel poruszył swoimi wargami doświadczalnie, i ostry dźwięk wyszedł. Zanim jego głos zmienił się w muzykę, czystą i krystaliczną. Teraz to było zachrypnięte i chropowate. Zgubił swoje skrzydła i teraz jego głos. Łzy zaszczyły jego oczy.

- Koka... - Przerwał, niezdolny do zniesienia dźwięku...

- Kokabiel?

Kiwnął głową.

Stworzenie... Rex... podniósł się i kroczył. Łza całkowicie zamazała oczy, Kokabiela myśli, że zobaczył coś... ale mrugnął i to zniknęło. Nie, Rex nie był żadnym aniołem, ani człowiekiem.

- Kokabiel? Boża gwiazda?

- Tak.

- Gównu. Co z pójściem do piekła tam na górze? - Przebiegł ręką przez swoje loki, marszcząc brwi w górę w stronę nieba. Dostrzegając wygląd Kokabiela zamieszanego, potrząsnął swoją głową smutno. - Nie jesteś pierwszy, chłopcze. Nie, zdecydowanie. - Kokabiel podniósł się i uściśnął zaferowaną rękę Rexa. Człowiek od razu podciągnął go na jego stopy. Zachwiał się niepewnie, nienawykły do wagi cielesnego ciała. Przeszedł i skrzywił się, ostry ból dźgnął w jego nagą stopę. Jego ubrudzona błotem skóra skamieniała z zimna. Kokabiel rzucił okiem w

dół. Jego zwiotczały penis tkwił w gnieździe ciemnych loków. To było nowe. Wcześniej, jego ciało było łyse i gładkie. Sięgnął w górę i nappełnił pięść swoimi poplątanymi włosami. Nie były już świetliste i w kolorze gwiazdy, ale o bogatej, żywej barwie... jak krew. To było bardzo bliskie koloru krwi. Jego włosy spadły prawie do jego bioder płynąc w falach wokół jego ramion. Luki w brudzie na jego skórze pokazały jego kremowo- białą skórę, a nie alabastrową. Kokabiel dotknął skóry swojej twarzy, pod wysuszonym błotem. To dało mu uczucie, gładkości i łyminy. Rysy twarzy czuł tak samo. Zastanawiał się, w jakim kolorze były jego. Nagle zdał sobie sprawę, że nie wie jak wygląda. Poza jego imieniem, miał luki w pamięci.

- Więc jesteś Gwiazdą Boga. Oczywiście, nie możemy cię tak nazywać. - Rex podszedł do bryły na ziemi. To było stado jakiegoś gatunku. Doszedł i rzucił Kokabielowi koc, który przyjął z wdzięcznością zawijając go wokół jego drżącego ciała. Ostry ból zdewastował jego żołądek, nastąpił po niezwykłym hałasie. Rex uśmiechnął się i odwrócił.

- Trochę głodny, co? Dobrze, że mam gulasz z baraniny, który będzie niedługo gotowy.

Głodny? To był ból w jego brzuchu? Poszedł z trudem za mężczyzną, rozumiejąc, że stał nie prawdopodobniej dalej niż Rex, około długość ręki. Człowiek był szeroki w barach, zwężając się do wąskich bioder. Kokabiel nie mógł niczego odmówić człowiekowi, gdy zobaczył go poruszającego się z przytłaczającą gracją. Gracja. Utracił swą grację.

- Myślę o imionach gwiazd. Nie chcemy niczego zbyt niebiańskiego, jeśli wiesz, co mam na myśli.

- Co to jest? - Rex patrzył, na co zwrócił uwagę Kokabiel. - To są

owce. Używamy ich do produkcji wełny, by zrobić odzież i koce, jak ten, co masz. Ich mięso, również używamy. - Mięso? Przełknął przerażenie.

- Mam to. Orion Hunter, to jest konstelacja. Ale nie nazwiemy cię Orion. Będziesz Rion Hunter. Co o tym myślisz?

Kokabiel nie wiedział, co myśleć, więc nic nie odpowiedział. To wyglądało na najrozsądniejszy sposób postępowania. To był sposób postępowania, którego trzymałby się przez wiele lat. Mówić mało, słuchać ostrożnie. Kontynuował chodzenie noga za nogą za jego wybawicielem, z bólem degustacji, niewygodą, i nieszczęściem po raz pierwszy w jego bardzo długim istnieniu. Poniżej, Kokabiel, teraz Rion Hunter, poczuł przebudzenie iskry. Ta iskra była czegoś nowego narodzinami... ciekawość. Przyjrzał się swojemu nowemu domu na Ziemi, i nowo narodzonemu głodu w jego umyśle niemal porównywalnemu głodowi w jego żołądku.